

# Sprzątanie po weselu

Czy jest lepszy od „Wesela” utwór sceniczny do wystawienia na podwójną rocznicę — półwiecza, a zarazem (po przebudowie) dwudziestolecia teatru? Czy mamy polską sztukę celniej punktującą nasze słabości i wady, silniej wpisaną w rodzimy kontekst kulturowy, pojemniejszą metaforycznie, a ponadto równie uniwersalną i też — niestety! — równie aktualną? Nic tedy dziwnego, że „Wesele” Wyspiańskiego zagrosiło na dużej scenie warszawskiego Teatru Powszechnego im. Zygmunta Hübnera jako pierwsza premiera nowego sezonu artystycznego. Trzeba przyznać, że wejście w drugie półwiecze teatru okazało się mocne. Pierwszych pięćdziesiąt lat praskiej sceny zostało zresztą podsumowane w dostępnym już, pięknie wydanym albumie „Teatr Powszechny w Warszawie 1945 — 1975 — 1995”, którego promocja poprzedziła premierę.

Krzysztof Nazar miał własną reżyserką wizję „Wesela” — śmiała, ale nie odbiegająca od ducha oryginału, ani od koncepcji „teatru ogromnego” samego Wyspiańskiego. Inscenizacja Nazara zaskakuje rozmachem konstrukcyjnym (dekoracje Krzysztof Tyszkiewicz) planu gry, ograniczonego zresztą do pudełka sceny. Akcja rozgrywa się w przestrzeni dostosowywanej do okoliczności, dzięki zmiennemu układowi wielu drzwi — w kilku planach — przesuujących się na boki. Te same podwoje mogą się raz po raz otwierać na tajemnice kilku zupełnie różnych izb. Szczególnie ciekawy efekt plastyczno-dramaturgiczny dawały owe drzwi w amfiladowym ustawieniu. Otwierające sztukę słynne pytanie Czepca (Kazimierz Kaczor): „Co tam panie w polityce?”, pada właśnie przy przejściu przez najgłębiej umieszczone wrota. Riposta „...czytaj, kto ciekawy” Dziennikarza (Mariusz Benoit), pada już w tych najbliższych widowni.

Całkowicie odrealniona jest kolorystyka kostiumów uczestników wesela,

utrzymana w różnych odcieniach siności, niebieskości, fioletoów, szarości (w krakowskich strojach ludowych, w których znaczącą rolę pełni ożywiający całość kolor czerwony, było to jednak nieco rażące), aż po czerni i biel przyodziewków Księdza (Krzysztof Stroński), Żyda (Franciszek Pieczka), Maryny (Dorota Landowska), Nosa (Janusz Gajos). Znacznie wyraźniej od sinoniebieskich ścian odbijają się spowite w szaty w barwach czerwieni i ugi w mocno szatające po ziemi (bosonogie, mimo że „Trza być w butach na weselu”) „osoby dramatu”: Widmo (Rafał Królikowski), Stańczyk (Władysław Kowalski), Hetman (Henryk Machalica), Upiór (Sylwester Maciejewski), Wernyhora (Marek Perepeczko).

Spektakl Nazara, przy niewielkich skreśleniach wiernie oddający treść dramatu Wyspiańskiego, ogląda się cztery bite godziny, ale na szczęście bez poczucia upływu czasu. Zespół akterski, w znakomitej swej większości bardzo sprawny, zaproponował interesujące interpretacje ról, chociaż niektóre osoby reżyser obsadził jakby na przekór ich emploi (Kaczor, Perepeczko). Znakomicie prezentowały się panie: Mirosława Dubrawska (Radczyni), Elżbieta Kepińska (Klimina), Joanna Żółkowska (Gospodyni), Katarzyna Herman (Panna Młoda), Ewa Ziętek (Czempowca), Daria Trafankowska (Marysia). Z ról męskich pamiętać się będzie na pewno Piotra Kozłowskiego (Pan Młody), Sławomira Packa (Kuba), Jacka Braciaka (Jasiek). Najlepiej jednak zapamiętuje się Piotra Machalicę, który zamiast zagrać Gospodarza, wystąpił w roli... Piotra Machalicy.

Większość scen rozegranych jest dynamicznie, niekiedy wręcz brawurowo. Np. Gajos-Nos wystąpił tak wspaniale w epizodzie pijackim, że tego wrażenia nie umiał nawet popuścić Michał Żebrowski, który ze swoimi warunkami wysportowanego młodzieniaszka zupeł-

nie rozminął się z rolą Poety. Nie przekonała mnie też Joanna Szczepkowska jako Rachel. Więcej krytycznych uwag nie mam, bo nawet czytelne zapożyczenia z teatru Kantora — organizowanie przestrzeni za pomocą przemieszczania elementów zabudowy (drzwi) czy też zapasy przedzielonych oknem Stańczyka i Dziennikarza (to już z domieszką Swinarskiego) — są na tyle organicznie wpisane w spektakl, że wcale nie rażą. Dramat braku odpowiedzialności, zapraczonego moralizowania, bolesnego niespełnienia, niemożności działania i bezradnego rozmiękania wielkich nadziei na drobne, przerywa jedna, jedyna osoba — Isia (Jowita Miondlkowska). Tylko ona jest postacią z tego świata, o czym świadczy wymownie jej normalny, barwny strój. Isia nie ulega usypiającemu działaniu Chochola (Tomasz Sapryk). Zakasuje rękawy i zabiera się do roboty, energicznie i systematycznie likwidując skutki wizyjno-delirycznej nocy. Przed zdecydowanymi krokami Isi rozpierzchają się grające w karty i kości, spowite w różne odcienie czerwieni (tak się złożyło) upiory przeszłości. Bronowicka chata, w której na jedną noc i jeden świt beznadziejna niemoc panów z miasta groteskowo spłotła się ze ślepa porywcznością chłopów, będzie w przyszłości należała do Isi — młodego, zdecydowanego pokolenia. Zastanawiam się tylko, na jak długo starczy jej sił, by sprzątać po kolejnych, niekoniecznie weselnych, ale zawsze delirycznych nocach, spędzanych na zaprzeczaniu własnych szans.

JANUSZ R. KOWALCZYK

Stanisław Wyspiański „Wesele”. Inscenizacja i reżyseria — Krzysztof Nazar. Dekoracje — Krzysztof Tyszkiewicz. Kostiumy — Magdalena Tesławska. Muzyka — Joanna Wnuk-Nazarowa. Współpraca choreograficzna — Zofia Rudnicka. Premiera 1 października. Teatr Powszechny im. Zygmunta Hübnera w Warszawie.